

V. EPILOG.

Prawie trzysta lat później mały, mocno nadgryziony zębem czasu kościółek pod wezwaniem świętej Barbary stał się własnością protestantów. Nowi właściciele pokryli go dachem z blachy, chroniącym przed pożarem. Postanowili też uporządkować wnętrze budowli oraz najbliższe otoczenie. Podczas prac remontowych odkryli wejście do piwnicy. Zeszło tam dwóch młodych śmiałków, którzy stwierdzili, że z małej piwniczki odchodzi wąski ganek. Postanowili go zbadać. Nie uszli jednak daleko, raptem około dwustu metrów, bo chodnik kończył się zawaliskiem. W drodze powrotnej stwierdzili, że chodnik ma z jednej strony odgałęzienie, którego wcześniej nie zauważyli. Ponieważ pochodnie im dogasały, wrócili do kaplicy po pomoc. Następnego ranka mężczyźni, w większej już liczbie, zeszli do podziemi w celu zbadania tajemniczej odnogi. Chodnik był ślepy, biegł po linii łuku i kończył się żelazną kratą. Nieco zawiedzeni odkrywcy mieli już wracać, kiedy jeden z nich oświetlił wnękę po drugiej stronie. Na podłodze leżał bielusieńki szkielet a obok zbutwiały wór owinięty jakąś szmatą, która zachowała resztki czerwonej barwy. Kratę trzeba było przepiłować, bo średniowieczna pułapka zazdrośnie strzegła swojej ofiary, w żaden sposób nie udało się jej uruchomić. Kości mężczyzny pozbierano do drewnianej skrzyni. Kiedy ruszono wór materiał rozpadł się zupełnie. Znalaziono w nim kości kobiety i niewielki, poczerniały medalik z napisem, którego tylko część dało się odszyfrować, brzmiał: „bara”. Nieszczęśników pochowano pod ścianą, w pobliżu wejścia do kościółka, w tej samej skrzyni, w której wyniesiono ich kości z podziemi. Jakaś „dobra dusza” zasadziła na ich grobie czerwoną, dziką różę, nie spotykaną nigdzie w okolicy.

Dziś już nie ma śladu po starym kościółku, a pamięć o kacie i jego nieszczęsnej córce przetrwała tylko w opowieściach, ale ilu „opowiadaczy”, tyle jest zakończeń tej niesamowitej historii.

X X X